№ 11—12. WARSZAWA 19 MARCA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za pierwszy kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

OD ADMINISTRACJI.

Wysyłamy dotąd „Siew" wszystkim stałym prenumeratorem, jakkolwiek niektórzy z nich nie opłacili jeszcze prenumeraty za pierwszy kwartał b. r. Nie wątpiemy w to, że nadeślą oni w najbliższym czasie zaległe należności. Ale dlaczegoż odkładają wypełnienie obowiązku? Dla czytelnika jest to obojętnem, czy zapłaci wcześniej, czy później. Dla nas jednak obojętnem to nie jest. Trzeba zakupić papier, płacić za druk zaraz po okazaniu się numeru, ponosić inne jeszcze wydatki. I dlatego jesteśmy narażeni na straty, jeżeli prenumeratorzy nie wnoszą należności z początkiem kwartału.

Wzywamy więc wszystkich, aby w ciągu miesiąca marca uregulowali zaległą prenumeratę. Można wysyłać zarazem prenumeratę na drugi kwartał, która będzie niezmieniona, a więc wynosi również 500 marek.

CHWILOWE PRZESZKODY.

Radość każdego zapewne ogarnia, gdy czyta te obfite listy młodzieży do „Siewu". Już nietylko zapał z nich tchnie i wiara silna w lepsze jutro, ale znakami cyfr wymownych są wykazywane w nich pokaźne wyniki pracy. Wszędzie kursy oświatowe, tak częste pogadanki, odczyty, godziwe zabawy, przedstawienia amatorskie—a obok tego piszą, że młodzież wiejska pod wpływem tej pracy zmienia się na lepszą, uszlachetnia się, że znikają dawne hulaszcze, ordynarne zabawy, połączone nieraz z krwawą bójką, wprost zwierzęcą.

I coraz częściej natrafia się w tych listach młodzieży na wzmianki, że starsi nabierają zaufania do tej pracy, że przełamują dawną nieufność do nowinek, jakie już od paru lat młodzież stara się wprowadzać w życie wsi.

W ciągu przedstawień, zabaw urządzanych przez światłą młodzież często słyszy się westchnienia rodziców: „szkoda, żeśmy tej pracy nie zaczęli wcześniej, dziś byłoby już całkiem dobrze".

Praca ta młodzieży poczyna wyciskać tu i ówdzie nawet na kulturze zewnętrznej kraju widoczne ślady. Mam na myśli sadzenie drzewek obok

dróg. I przypominam sobie ten artykuł, w którym jeden z kolegów pisał o pewnym zgrzybiałym dziadku, podróżującym w skwarną spiekotę lata. Dziaduś ów siada blisko wsi przy drodze, wysadzonej drzewkami przez Koło Młodzieży. Drzewka dopiero zasadzone nie rzucają jeszcze błogiego cienia na jego potem ociekające czoło — przeto wyrzuca sobie: dlaczego to on i jego rówieśnicy wcześniej o tem nie pomyśleli.

To są przykłady. Ale już nieodosobnione. Zewsząd dowiadujemy się, że rodzice mają pełne zaufanie i uznanie dla pracy kulturalno-oświatowej swych córek i synów, zorganizowanych w karną i zbożną gromadę.

Ale to dopiero zaczątki. To dopiero rozpalone tu i ówdzie światełka, które zwiastują słoneczny dzień przyszłości. Tych wszystkich Kół należących do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej jest około 1000, ale nawet nie wszystkie one należą do tych, co mogą powiedzieć o sobie: godnie spełniamy obowiązki przyjęte na siebie i możemy się wykazać dostojnemi wynikami pracy.

Początki tej powszechnej pracy oświatowej młodzieży już znaczne, tylko wszystkim gorliwszym w pracy nie ustawać, na przeszkody nie zważać, a w przezwyciężaniu takowych *więcej odwagi* wykazać należy.

Jakżeż, czyż może mieć ktoś śmiałość stawiania przeszkód, rzucania kłód pod nogi tym, którzy podjęli się tak dostojnej pracy?

Zdaćby się mogło, że takich ludzi nie spotykamy.

A jednak...

Niestety do Redakcji „Siewu" napływa dość sporo lisrów, że młodzież zorganizowana w Koła Młodzieży boryka się tu i ówdzie z przeszkodami ze strony tych, od których raczej pomocy mogłaby się spodziewać.

Z wielu Kół Mł. donoszą, że niektórzy księża odnoszą się wrogo do naszej organizacji. Ponoć zarzucają Kołom Młodzieży niereligijność. Dziwne to niezmiernie! Wszakże wiadomem każdemu jest, że ostoją szczerych uczuć religijnych. jest wieś polska, a przeto i młodzież wiejska. Jeżeli zaś chodzi o stanowisko w tej sprawie władz kierujących Związkiem Młodzieży i o kierunek ideowy organu, to przekonać się łatwo, jeżeli się go tylko czyta, że pracę opieramy o założenia wychowania religijnego.

Również nasz stosunek do Stowarzyszeń katolickich młodzieży nie zasługuje na piętnowanie. Unikamy wszelkiej walki z niemi. Stosunek ten został określony w uchwale Zjazdu, która jest bardzo wyraźna. Brzmi ona:

„*Stwierdzamy, że działające także na terenie wsi Stowarzyszenia katolickie młodzieży, kierowane przez patronaty opierają się na innych zasadach ideowych i posługują się odmiennemi metodami w pracy. Z temi organizacjami nie chcemy podejmować walki, lecz będziemy z niemi szlachetnie współzawodniczyć o wysiłki pracy*".

I dlatego w tej sprawie możemy tylko odpowiedzieć, że zarzutów posądzających Koła Młodzieży o niedocenianie spraw religijnych stawiać nie wolno. Bo jeżeli ona samorzutnie organizuje się, aby przez oświatę i godziwą rozrywkę zwalczać zakorzenione tak często na wsi złe nałogi i uszlachetniać się—to obowiązkiem tych wszystkich, którzy stoją na straży moralności, dopomagać raczej młodzieży w pracy. Większość z pośród duchowieństwa, tak właśnie pojmuje swój stosunek do naszej organizacji i popiera pracę młodzieży. Jeśli zaś tu i ówdzie Koła Młodzieży napotykają na przeszkody, to zapewne wynikają one stąd, że niektóre jednostki z pośród duchowieństwa nie znają bliżej całości naszej organizacji i jej charakteru. Ale w tym wypadku władze duchowne winny wyjaśnić, że nie można zwalczać organizacji młodzieży, która zmierza do podniesienia oświaty i naprawy obyczajów na wsi. Walka taka godzi nadto nie tyle w samą organizację, ale przedewszystkiem w uczucia religijne młodzieży, wprowadza do jej dusz rozterkę i powątpiewania, a tego chyba nikt pragnąć nie powinien.

Stąd wierzymy niezłomnie, że przeszkody te, są chwilowe, że powyższe

tarcia wkrótce ustaną—a praca nasza będzie się rozwijała bez przeszkód.

J. DEC.

J. KASPROWICZ.

TRZEBA NAM WIARY.

Trzeba nam wiary — tej wszechpotężnej,
Że wobec głodu i męki
Złączonym w światła hufiec orężny
Pójść trzeba w boje.
Trzeba nam wiary, że my zawiśli
Od własnej woli i ręki,
Że przekształcimy w bronzy swe myśli
I w laurów zwoje.
Trzeba nam wiary, że na rozsądku
I na miłości oparty
Śród wiekowego gmach nasz porządku
Złotem lśnić będzie!
Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca
I chleba wszystkim otwarty,
Że każdy walczyć winien do końca,
Aż go posiędzie.
Trzeba nam wiary — wierzmy, rówieśni!
O wierzmy, zwycięstw już bliscy!
I bądźmy zawsze jako ci z pieśni
Męże ze stali:
Bo oto idzie czas zmartwychwstania
I z martwych wstaną ci wszyscy,
Co tej złocistej chwili zarania
Z wiarą czekali!

NASZA KONSTYTUCJA.

Władza wykonawcza.

Władzę wykonawczą w państwie stanowią różne *urzędy*, zarządzające całością spraw państwowych. Zakres spraw, które reguluje państwo, zmieniają się w rozwoju dziejów i w miarę komplikowania się stosunków między ludźmi staje się on większym, gdyż coraz dalej i coraz głębiej wkraczać musi prawo, jako regulator społecznego i gospodarczego współżycia ludzi. Zakres uprawnień poszczególnych urzędów państwowych jest różny, ale wszystkie one działają w imieniu całego państwa. Konstytucyjny monarcha lub prezydent, zawierający układy z innemi państwami, inspektor szkolny, nadzorujący sprawy oświaty i sołtys, zbierający podatki państwowe, sprawują władzę wykonawczą w imieniu państwa w granicach przyznanego im prawa. I w dobrze zarządzanem państwie podobnie jak sołtys nie może mianować ministrów, tak i sam prezydent nie może bezpośrednio na znaczyć np. podwody.

Władzę w urzędach wykonują urzędnicy, którzy *w czasie sprawowania swego urzędu* korzystają z wielu specjalnych uprawnień, np. *prawa posłuchu*. Urzędnicy mogą być mianowani lub wybierani. Sposób zarządzania sprawami państwowemi rozmaicie może być zorganizowany: albo wszystkie sprawy załatwiane są przez urzędników mianowanych, albo też pewien zakres władzy przekazuje się samorządom. Im społeczeństwo jest bardziej wyrobione i im większe zaufanie ma państwo do ogółu swych obywateli, tem szerzej korzysta z usług samorządów.

Jeśli niższe urzędy państwowe są całkowicie uzależnione od centralnych władz państwowych, to system taki nazywamy *centralistycznym* i przeciwnie, tem większa będzie *decentralizacja* odministracyjna, im szersze uprawnienia mają niższe organy państwowe. Ustrój samorządowy jest decentralizacją ze współudziałem miejscowych obywateli.

Jeżeli na czele urzędu stoi jeden człowiek odpowiedzialny za działalność ogółu urzędników, to będzie ustrój *biurokratyczny*, np. starosta w powiecie; jeśli zaś władzę w urzędzie sprawuje kilka osób, to mamy system władz *kolegjalny*, np. Wydział Powiatowy.

Przyjrzyjmy się teraz jaki ustrój władzy wykonawczej postanawia nasza Konstytucja. W art. 43 powiedziano, że *władzę wykonawczą sprawuje prezydent Rzeczypospolitej przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i podległych im urzędników.*

Prezydenta Rzeczypospolitej wg. art. 39 *wybierają na lat siedm Sejm i Senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe*, a więc ogół wybranych przedstawicieli społeczeństwa.

Obieralność naczelnika państwa jest rezultatem wielowiekowego rozwoju praw obywatelskich. *Zarządzanie z woli obywateli* nastąpiło po dawnem *panowaniu z Bożej łaski* w chwili, gdy już ugruntowała się zasada, że władza zwierzchnia należy do narodu.

Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje i ogłasza ustawy (art. 44), *mianuje ministrów* (art. 45), *reprezentuje państwo na zewnatrz* (art. 45), *za zgodą Sejmu wypowiada wojnę i zawiera pokój* (art. 50), *zawiera umowy z innemi państwami* (art. 49), *jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa* (art. 46), *nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny*.

Pozatem *prezydentowi Rzeczypospolitej przysługuje prawo darowania i łagodzenia kary* (art. 47), ale ogólna *amnestja może być udzielona tylko w drodze ustawodawczej*.

Przy tak poważnych i szerokich uprawnieniach *Prezydent Rzeczypospolitej za czynności urzędowe nie jest odpowiedzialny ani parlamentarnie, ani cywilnie* (art. 51). Ta nieodpowiedzialność prezydenta przed społeczeństwem uzasadniona jest dążeniem do uniknięcia częstych zmian na najwyższem stanowisku w państwie, i po części tradycją nieodpowiedzialności monarchów. W celu zabezpieczenia zgodności działań prezydenta z wolą obywateli, *każdy akt rządowy prezydenta Rzeczypospolitej wymaga dla swej ważności podpisu prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, którzy za podpisanie aktu biorą zań odpowiedzialność*.

Na czele poszczególnych działów administracji państwowej stoją ministrowie. *Liczbę, zakres działania i wzajemny stosunek ministrów określi osobna ustawa* (art. 63). *Ministrowie tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów* (art. 55). Ta Rada jest właściwym rządem. Urząd ministra wytworzył się z dawnych dowolnie dobieranych radców królewskich. Ponieważ monarchy nie wolno było krytykować, odpowiedzialność za złe rządy spadała na doradców i stąd powstała zasada odpowiedzialności rządu.

Art. 56 naszej Konstytucji ustanawia, że *Rada Ministrów ponosi solidarną odpowiedzialność konstytucyjną i parlamentarną za ogólny kierunek działalności rządu*, a dalej w art. 57 *w tymże samym zakresie obowiązuje ministrów odpowiedzialność za akty rządowe prezydenta Rzeczypospolitej.*

Odpowiedzialność parlamentarna dotyczy politycznej działalności ministrów lub podległych im urzędników i, jeśli działalność rządu nie podoba się *większości Sejmu* (nie Senatu), *ministrowie ustępują* (art. 58), a prezydent mianuje nowych ministrów.

Ale odpowiedzialność parlamentarna nie wystarcza, gdyż minister w czasie urzędowania ma możność dokonania wielu umów szkodliwych dla państwa, lub korzystnych dla swoich bliskich i ustąpienie ze stanowiska nie naprawiłoby krzywdy. Z tych względów przewidziana jest jeszcze *konstytucyjna odpowiedzialność ministrów*, którą wg. art. 59 *określi osobna ustawa*.

W poprzednich numerach mówiliśmy o podziale władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądową, z których każda ma niezależny zakres swych uprawnień. Tutaj widzimy, że chociaż Sejm sam nie rządzi, ale ma poważny wpływ na działalność rządu, gdyż łącznie z Senatem wybiera prezydenta i może powodować zmiany ministrów.

Oprócz właściwego rządu, do wykonywania ustaw i zarządzania sprawami państwowemi powołane są niższe urzędy. Według art. 65 *dla celów administracyjnych państwo polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy wiejskie i miejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorjalnego*. Jak widzimy, zastosowana jest trójstopniowość władz. Zakres i rodzaj uprawnień województwa, powiatu i gminy określony jest narazie tymczasowemi ustawami, które omówimy przy okazji późniejszej. Konstytucja tylko wskazuje (w art. 66), że *w organizacji administracji państwowej przeprowadzona będzie zasada*

dekoncentracji, oraz *zasada udziału obywateli w wykonaniu zadań tych urzędów*.

Mówiliśmy wyżej o centralizacji i decentralizacji. W naszej konstytucji przewidziana jest *dekoncentracja*, polegająca na zespoleniu różnych urzędów pewnego terytorjum pod władzą jednego urzędnika. Naprzykład, i policja, i urzędy zdrowia, i odbudowa, i opieka społeczna, aczkolwiek zależne są od różnych ministerstw, podległe są w województwie wojewodzie, w powiecie—staroście.

Zespolenie to nie będzie całkowite, gdyż wojsko, skarb, szkolnictwo, kolejnictwo i poczty wyłączone są z pod tej zasady i mają własne odpowiednie urzędy.

Jeżeli obok tej dekoncentracji administracyjnej postawimy zasadę *udziału obywateli w wykonaniu zadań* tych urzędów, to możemy spodziewać się dość szerokiej samorządności obywateli. Niema jeszcze stałych ustaw określających zadania samorządu wojewódzkiego, powiatowego i gminnego. Konstytucja w art. 67 przyznaje *prawo stanowienia w sprawach samorządu—radom obieralnym* (np. sejmik powiatowy), *a czynności wykonawcze—kolegjom, obieranym przez ciała reprezentacyjne, pod przewodnictwem przedstawicieli władz państwowych* (np. wydział powiatowy ze starostą). Tymczasowe ustawy o samorządzie stawiają obok wojewody Radę Wojewódzką, która ma narazie głos jedynie doradczy, w powiecie sejmik—organ uchwalający i wydział powiatowy—wykonawczy a w gminie radę gminną i zebranie ogólne, jako ciała decydujące i wójta, jako wykonawcę.

Dążąc do zapewnienia obywatelom możliwie szerokiego samorządu, konstytucja przewiduje, że *obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy, a mianowicie: izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą*.

Samorząd terytorjalny obejmować będzie sprawy dotyczące wszystkich obywateli zamieszkałych na tem terytorjum, samorząd gospodarczy łączyć będzie ludzi jednego zawodu dla celów rozwoju i ochrony życia zawodowego.

Nadzór nad działalnością samorządu sprawować będą wydziały samorządu wyższego stopnia (art. 70).

W następnym numerze omówimy sądownictwo.

(C. d. n.) Z. ZAŁĘSKI.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

ŚMIERĆ SIEROTY.

Przy piecu na szerokiej ławie leżał mały chłopczyna. Leżał okryty jakąś starą, potadrachaną watówką, na dziurawym worku, wypchanym żytnią słomą. Twarzyczka chłopczyny paliła się dziwnemi ogniami. Usta miał otwarte, któremi bardzo szybko oddychał. Oczy nawpół przymrożone. Rączynami od czasu do czasu machał na wszystkie strony. Z chłopięcych piersi czasami wydobywał się jęk, czy też ciężkie westchnienie. Z ust niekiedy wylatywały krótkie, urywane, niewyraźne słowa.

Nad chłopczyną stał w tej chwili wysoki, tęgi chłopisko z wyszczerzonemi zębami. Zdawało się, że nie mówi, lecz warczy:

— Ta jucha, ślachcic! Chłopaki już dawno bydło pogoniły na pastwisko, a ten leży sobie. Słyszysz! Te, obwiesiu jeden! Mówiąc to, nerwowym ruchem odpiął rzemienny pas, warknął przekleństwem i świsnął pasem po nogach chłopczyny.

— Co, co? Oj! gospodarzu—rozpacznie zawołał chłopczyna, podrywając się ze swego posłania. Poczem gwałtownym ruchem skoczył na podłogę i szybkim krokiem ruszył ku drzwiom. Przed samemi drzwiami nagle stanął, zatrzepotał rączynami, głucho jęknął i padł jakby bez życia na podłogę.

Gospodarz podszedł nieco bliżej, nachylił się, popatrzył dziwnym wzrokiem, poczem wyprostował się, podciągnął do góry swe spodnie i przypasał je pasem rzemiennym, którym przed chwilą świsnął pastuszka po

nogach. Na krótki moment przystanął nieco zakłopotany, wreszcie mruknął coś pod nosem i wyszedł na podwórko.

Chłopiec leżał tak kilka minut, potem podniósł ciężko głowę do góry, popatrzył niebieskiemi oczami na drzwi, powoli wstał i chwiejnym krokiem wyszedł. Wszedł do stodoły, wyciągnął z za furtki bat z myślą pędzenia bydła na pastwisko. Nie podołał jednak. W głowie mu coś zakotłowało, poczem naraz jakby coś oberwało się z hukiem i trzaskiem okrutnym. Zachwiał się znowóż. Drobnemi rączynami chwycił się za wierzeje, ale niestety, nie mógł ustać na nogach. Obsunął się na wiązkę słomy, która leżała w kącie za wierzejami i tak pozostał.

* * *

Od tego dnia Jędrek nie pasał już bydła. Leżał na wiązce słomy za wierzejami stodoły Mazusiowej. Jedzenia, które mu przynoszono, nie tykał. Pił tylko zawzięcie, zapamiętale. Często bredził, coś opowiadał— ale z tego nic nie można było wyrozumieć. Zresztą nikt się nie starał rozumieć jego bredzenia.

Twarzyczka paliła mu się dziwnemi, ognistemi rumieńcami. Cały był jak w ogniach, jak ten węgiel rozżarzony. Często w tej gorączce odwiedzała go nieboszczka matuś. Siadała obok niego na tej samej wiązce słomy, dłońmi obejmowała mu rozpaloną twarzyczkę i pytała:

— Jędruś! Czy ci tak lepiej?

— O, tak, tak, matulu! Jeszcze lepiej przyciśnijcie, o tak, tak mocno!

Matuś przyciskała swe dłonie do twarzyczki i szeptała:

— Biedneńki! Zabiorę cię niedługo ze sobą. Tam ci lepiej będzie.

— Matuś! zabierzcie mię teraz. Mnie tak tutaj źle. O, patrzcie, jaki język mam suchy. Jakżeż mi się chce pić. Jakżeż mię pali. A w głowie to mi tak huczy, że aż się boję. Wiecie, to tak samo jakby grzmiało. Coś mi tak dudni, trzaska i trajkocze. Czasami znowóż tak mi szumi, tak strasznie, wiecie, tak samo jak ta woda w Dąbrowieckim młynie.

— Cicho, Jędruś, cicho...—szeptała matuś i tuliła chłopczynę ku swym piersiom.

— Cicho. Już niedługo. Może to ostatnia noc. Niedługo zabiorę cię tam, gdzie już nikt nie będzie cię szturgał i poniewierał. Ale teraz, synalku mój już muszę pójść.

— Nie, odchodźcie, matulu!—wołał chłopczyna i rękoma trzepotał.

Ale matuś miłośnie tylko poglądała i szła gdzieś daleko.

A Jędrusia wówczas chwytały jakieś dreszcze okrutne. Trzęsły nim jak wichura wiotką, samotną drzewiną przydrożną. Naciągał wówczas Jędruś swoją watówkę na biedne ciało, kurczył się i tulił do ukochanego Kruczka, który całemi nocami spoczywał obok niego. Psisko jakby rozumiało. Przyciskało się do Jędrusia i żałośnie skomliło. A gdy powoli dreszcze mijały, stopniowo zapalało się ciało Jędrka silnemi ogniami. Wówczas matuś wracała i prowadziła długie rozmowy. Najczęściej odpowiadała na pytania synaczka.

— Matulu! A czy tam słowiki śpiewają?

Matuś uśmiechała się miłośnie, gładziła dłońmi twarz synaczka i szeptała:

— Śpiewają syneńku, cudne pieśni.

— A czy i tam bywa wiosna, ot taka jak u nas teraz? Czy kwitną wiśnie, jabłonie i grusze? Czy pachną bzy? A czy żaby rechoczą?

— Cudna tam kraina...

— Matuś! A czy wierzby tam rosną? Czy na fujarkach grywają? Bociany klekocą? Murawa się zieleni? A czy i tam są takie łąki kwitnące?

— Synku! Świat i ludzie są tutaj nędzni.

— Mateńko! a na fujarce będę tam grywał? Tak samo chcę grać, jak i zeszłej wiosny.

A potem zaczął się skarżyć:

— W tym roku na fujarce jeszcze nie zagrałem. Jeszcze „miazga" nie puściła tak na dobrze i fujarki nie mogłem wykręcić. Teraz to już pewnie można. Dopiero to Jasiek będzie grał... On napewno moją gałąź obetnie z tamtej wierzby nad sadza-

wką. Taka równiusieńka, długa. Codzień prawie chodziłem oglądać, czy jej kto nie oberżnął. Ale teraz to Jasiek pewnie z niej fujarkę wykręci. Żeby chociaż przyszedł i dał mi spróbować. Albo, niechby chociaż mi zagrał sam, jeżeli się boi, żebym mu nie popsuł...

— Cicho, Jędruś, cicho — szeptała matuś.

— Już idę, syneńku!—i odchodziła smutnie uśmiechnięta, a Jędruś pragnął ją powstrzymać, rączynami przygarnąć. A potem trząsł się w dreszczach okropnych i tulił się do wiernego przyjaciela, Kruczka. Chwytał go rękoma, przyciskał ku swej piersi z szeptem na ustach:

— Kruczek... Kruczek...

Psisko żałośnie tylko skomliło, zdało się, że mówi psim językiem:

— Biednyś, biednyś, przyjacielu mój serdeczny...

* * *

Razu pewnego gdy Jędrka wytrzęsły tak dreszcze, gorączka już nie wracała. Jakoś dziwnie, dobrze mu było. Nie mógł tylko ruszyć ani ręką, ani nogą, nawet nie miał siły głową pokręcić, choć chciał, bardzo chciał poruszyć się i spojrzeć na Kruczka. Ale nie mógł. Za to było mu jakoś dziwnie, błogo i szczęśliwie. Na dworze był wieczór. Za stodołami żaby rechotały, a od strony sadzawki, z gaiku wierzbinowego płynęło śliczne śpiewanie słowika. Lipa rosnąca przy stodole cichuśko szumiała, zdało się, że szepcze jakieś pacierze, albo może snuje wspomnienia lat dawnych, bardzo dawnych. Szparami wierzei spływały słabe smugi światła księżycowego. Zasłuchał się Jędrek. Najbardziej w tej chwili podobał mu się śpiew słowika i szepty staruszki-lipy rozłożystej.

Wtem drgnął.

Za stodołą, gdzieś hen nad sadzawką coś jękło rozpaczliwie. Jęk ten popłynął hen daleko, daleko, aż do boru ciemnego. Potem drugi jęk, aż wreszcie pieśń dziwna, tęskna, smutna... Zdała się mówić:

— Hej, hej! ty dolo okrutna, ty dolo ma smutna... hej! Hej! hej!... popłynę łąkami kwiecia pełnemi! Wszystkie wonie miodną słodyczą pachnące zgarniała będę ku sobie... hej! Kąpała się będę w rosach błyszczących, hej!

— Hej, hej! ty dolo okrutna, ty dolo ma smutna... hej! Do boru, do boru ciemnego!... hej!

Zasłuchał się Jędrek w pieśń, cudną pieśń fujarki wierzbinowej. A im dłużej słuchał, zaczęło mu się zdawać, że sam staje się pieśnią. Zdało mu się, że płynie łąkami, tuli ku sobie kwiecie miodem woniejące. W kobiercach z kaczyńców tarza się, miłośnie je tuli ku piersi. Błyszczące w promieniach księżyca perły rosy zgarnia rękoma, sypie na swe biedne ciało i cieszy się, że cały mieni się różnemi barwami światła. Płynie tak w stronę ciemnego boru. Już słyszy poszumy starych dębów, szumią twardo, ponuro. Słyszy jak sosny szumem swym wyśpiewują jakąś podniosłą pieśń. W oddali płaczem zawodzi gaik brzezinowy. Zasłuchał się w te głosy, przystanął i spojrzał w stronę boru.

Serce radośnie zatłukło się w piersiach. Jakoś tak gwałtownie, ale radośnie. Nic dziwnego. Ujrzał na tle czarnego boru swoją matusię jedyną. Stała promieniejąca radością niebiańską. Długie jasne włosy spadały jej na ramiona. Otulona była tumanami mgły, opromienionemi światłem księżyca. Ręce miłośnie wyciągnęła przed siebie, a z ust jej płynęło wołanie podobne do dźwięków sygnaturki kościelnej:

— Chodź, kochanie ty moje!

— Idę, matuleńko, idę...

Za chwilę był u jej nóg. Uniosła go ku rozfalowanej piersi, zwojami mgły otuliła, radośnie zajrzała mu w oczy, a potem wyszeptała:

— Teraz już będziesz ze mną, syneczku mój jedyny...

* * *

A tymczasem Kruczek wył ponuro, rozpacznie. Żegnał swego przyjaciela, płakał za nim płaczem serdecznym, pełnym bólu. Płakał płaczem z głębi swej psiej piersi, płaczem, na jaki tylko pies zdobyć się może.

Na starej lipie ukryty w potężnych konarach nocny ptak wołał:

— Puć, puć, puć!

A potem:

— Hu, hu, hu!

Ludzie we wsi aż się pobudzili. Jakiś lęk okrutny zatargał ich ciałami. Obudził się także i Mazuś. Szturgnął w bok swą żonę i głosem pełnym trwogi szepnął:

— Pewnie Jędrek umarł...

— O Jezus, Marja! W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

— Amen! — dokończyli razem.

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W CHWILI OBECNEJ.

Młodzież nasza odbierająca nauki w wyższych zakładach, zrzeszając się w różnorodne koła, szuka nowych dróg, któremi iśćby mogła ku odrodzeniu i odbudowaniu nowo wskrzeszonej Polski. Czy jednak zawsze wybiera właściwe sposoby przygotowania się do czynnego życia obywatelskiego, czy przypadkiem nie za wiele czasu poświęca na jałowe spory, w których zatraca się rzeczywistą treść podjętej pracy.

Te myśli przychodzą nam do głowy, gdy zastanawiamy się nad związkami młodzieży uniwersyteckiej, w których odbijają się ogólne dążenia partyjno-polityczne. I tak pragnęlibyśmy, aby młodzież w tym okresie powojennym, gdy ludzkość i stworzona przez nią cywilizacja jakby zbankrutowały, bo wszelkie głoszone najszlachetniejsze zasady, wszelkie wysiłki duchowe nie mogły świata od tej niedawnej, strasznej mordowni uchronić, zwróciła myśl swą i dążenie na jakieś inne nowe tory, a dawnych wzorów nie naśladowała. Tymczasem wśród naszej młodzieży akademickiej mamy po dawnemu, jakby powtarzające się i odnawiające tylko w młodem pokoleniu partje: socjalistyczną, narodową i chrześcijańsko-społeczną.

Spróbujmy się przekonać, czy młodzież chce przynajmniej wlać w te stare, a może już zużyte formy, nowego ducha?

Idzie światem jak gdyby jedna, wielka, brzemienna gromami burza; w każdym narodzie objawia się ona inaczej, zależnie od jego przyrodzonego charakteru, od stopnia powszechnej kultury, wszędzie jednak widać dążenie do zmian stosunków dotychczasowych, które taką straszną wojnę sprowadziły. Nawet w ciszy wiejskiej, gdzie nowe życie tworzy się powoli i z trudem, echa tej burzy się odzywają.

W Rosji jest ona dzika i okrutna i raczej szkodzi niż pomaga przemianom w układzie stosunków, bo ludzi do wszelkich zmian zniechęca i w ten sposób konieczne do przeprowadzenia reformy obrzydza. U innych narodów, więcej cywilizowanych i ogólnie oświeconych, zmiany, do których dążą ludy, nie występują tak groźnie i jaskrawo i raczej zapowiadają jakieś polepszenie, ukojenie wielu tęsknot niezaspokojonych. Polska stanęła odrazu na tem stanowisku, że, chcąc żyć i rozwijać się normalnie, musi ludowi pracującemu zapewnić lepsze warunki, dać mu możność wszechstronnego duchowego rozwoju i rząd stara się zaprowadzać z roku na rok prawa dla wszystkich równe i sprawiedliwe.

Co czyni jednak społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie młodzież, która te prawa wcielać w życie i utrwalać będzie? Naturalnie sąd nasz dotąd tylko opierać możemy na odezwach i programach. O nich też pomówimy, aby młodzież wiejska interesowała się tem wszystkiem, co się w Polsce dzieje i stwarza.

Programy stronnictwa socjalistycznego i chrześcjańsko-społecznego układane są w tym duchu, aby tę burzę właśnie, o której mówiliśmy poprzednio, ująć w pewne, uregulowane łożyska. Pierwsze z nich pragnęłoby wiele w stosunkach robotniczych odmienić i ulepszyć, drugie usiłuje łagodzić nieporozumienia i zatargi, wynikające pomiędzy pracownikami a pracodawcami i przepoić obie strony uczuciem miłości chrześcjańskiej.

Socjalizm nie jest naszym, polskim wymysłem, przyszedł on do nas z Niemiec, gdzie umysły uczonych wysilały się już od wieku blisko nad uregulowaniem bardzo zaostrzonej w tem niezmiernie uprzemysłowionem państwie kwestji robotniczej. Polska przyduszona w swojej największej i najludniejszej dzielnicy niewolą rosyjską tej ważnej kwestji ani rozstrzygnąć ani nawet poruszyć nie mogła. Zakorzeniło się więc wśród naszej kilkakroć stotysięcznej masy robotniczej tysiące krzywd. Łódź, Zagłębie Dąbrowskie były głównemi ogniskami przymusowej ciemnoty, cierpień ustawicznych i beznadziejnej, pracy.

Bunt przeciwko takim opłakanym stosunkom wybuchł w ruchu rewolucyjnym 1905—6 roku; rezultatu jednak żadnego nie osiągnął, gdyż wówczas słusznie powiedział dzisiejszy Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, biorący żywy udział w wyzwoleńczym ruchu robotniczym: „tylko w wolnej, niepodległej Polsce będziemy mogli zaprowadzić nasz sprawiedliwy, ludowy ład".

W jaki sposób młodzież o kierunku socjalistycznym na uniwersytecie i na politechnice warszawskiej, w swojem stowarzyszeniu zrzeszona, myśli o zaprowadzeniu owego ładu, który rząd nasz i sejm już zapoczątkował? „Stanowimy organizację ideowo-wychowawczą—pisze ona—w atmosferze myśli socjalistycznej; śmiałej, niezależnej, nieskrępowanej wychować chcemy młodzież polską. Chcemy zaszczepić poczucie i uznanie godności człowieka pracującego i konieczność obrony praw pracy i jej wyzwolenia. Czasy dzisiejsze przyniosły hasło jednoczenia się w związki nietylko pracowników fizycznych, ale i umysłowych; z połączenia tych dwóch odłamów, chcemy stworzyć jedno wielkie Królestwo Pracy, w którem nie będzie pasożytów i próżniaków". Jakież są główne założenia tak pojętego socjalizmu? Otóż pragną jego wyznawcy, aby na miejsce dotychczasowego kapitalizmu który jest panowaniem tego, który posiada pieniądze, nad tym, który w stworzonej przez niego fabryce pracuje — powstały zrzeszenia wolnych wytwórców, w których mieliby oni świadomość „pracy wolnej, radosnej jak twórczość artysty". O czemś podobnem myślą i kooperatyści, zakładając rozliczne związki, na samopomocy zrzeszonych oparte, w których ci, załatwiając samodzielnie wszystkie swoje materjalne potrzeby, obywają się bez pomocy pośredników. Wszystko to ma na celu usamodzielnienie i wyzwolenie człowieka, skłonienie go, aby nie był bezduszną maszyną. Na to trzeba jednak jaknajszerszego rozpowszechnienia oświaty. I Związek uniwersyteckiej polskiej młodzieży socjalistycznej postanowił usilnie zabiegać u rządu, aby ten jak najprędzej zaprowadził powszechne, przymusowe nauczanie bezpłatne na wszystkich stopniach, aby dla wszystkich dostępne były muzea, sztuka i zbiory naukowe, bibljoteki, aby oświata narodowa pozostawała pod kontrolą zrzeszeń robotniczych, z życiem praktycznem obeznanych, aby rząd popierał te zapoczątkowania samorządów i stowarzyszeń prywatnych, które oświatę ogólną mają na celu. Ze swej strony młodzież akademicka obowiązuje się wszelkiemi siłami popierać ruch robotniczy w kierunku zrzeszeń zawodowych i podejmuje się zadania dokształcania mas pracujących, krzepienia ruchu spółdzielczego i oświatowo-kulturalnego. Gdy pomyślimy, że w Niemczech 8 miljonów robotników zrzeszonych jest obecnie w związkach zawodowych, łatwo przyjdziemy do wniosku, jak wielką to już stanowi potęgę, której my, Polacy, zaledwie słabe zaczątki przeciwstawić możemy.

Związek młodzieży chrześcijańsko-społecznej, rozpowszechnionej na uniwersytetach polskich, jakie posiadamy: w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Lublinie, przyjął nazwę „Odrodzenia".

W nazwie tej tkwi myśl oczyszczenia duszy polskiej z wszelkich naleciałości długotrwałej niewoli w imię chrze-

ścjańskiej miłości i przebaczenia. Pismem tego związku jest „Prąd", wychodzący już od dziesięciu lat, a więc posiadający już stałe koło czytelników jedną myślą ożywionych. Zadanie, które sobie „Odrodzenie" postawiło wydaje mi się bardzo piękne i szlachetne. Chodzi jednak jeszcze o to, aby było w myśl rzeczywiście wysokich ideałów spełniane. W duszy polskiej nagromadziło się wiele złego i to nietylko w czasie panowania cudzej przemocy, ale także i za czasów wolnego państwa, kiedy szerzyło się w niem samolubstwo, triumfowało panowanie człowieka nad człowiekiem. To wszystko trzeba dziś z nas wyplenić. Czy nasza młodzież w imię chrześcijańskich zasad występująca już do tego dorosła, czy przejęła się dostatecznie owym czystym duchem Chrystusowym, który potrafi współczuć każdej krzywdzie, wszystkie bóle ludzkie i tęsknoty wyrozumieć? Zdaje mi się, że jeszcze niedostatecznie. Widzimy w piśmie sprawozdania z pracy oświatowej młodzieży wśród robotników, ale równocześnie i zwalczanie działalności Stow. dlatego tylko, że nie jest stowarzyszeniem Y. M. C. A. czysto katolickiem. Duch Chrystusowy widzi i odczuwa dobro w każdej jego postaci i sprawiedliwie je ocenia bez uprzedzeń i niesprawiedliwej niechęci, szczególniej, gdy jest ono czyste i bezinteresowne.

Widzimy też wśród młodzieży „Odrodzenia" zupełne niezrozumienie dążeń narodowościowych wśród ludności mieszanej, zamieszkałej na kresach Rzeczypospolitej, a ta sprawiedliwość wobec niej i uznanie ich byłoby tylko rzeczą „ludzką", jeżeli już nie chrześcijańską.

Wszystko jednak zależeć będzie od jednostek szlachetnych, które nadadzą kierunek Stowarzyszeniu i widzimy już tego zapowiedź w artykule „Prądu", napisanym przez prezesa oddziału poznańskiego, studenta Lewandowicza. Pisze on, że nie potrzebujemy szukać daleko programu chrześcjańskiego odrodzenia narodu, ani go od obcych zapożyczać, mamy go bowiem gotowym w pismach i wskazaniach Mickiewicza, w działalności Filaretów wileńskich". Mamy zarodki na wielką przyszłość, ale nie brak nam i takich skłonności, które do zguby doprowadzić potrafią. Reforma społeczna, to reforma moralna, w każdym z nas bowiem leży ziarno przyszłych przeznaczeń. Bądźmy tylko tak jak filareci, w codziennem naszem życiu „miłośnikami cnoty".

I. W. KOSMOWSKA.

BŁAŻEJ IBANICZ.

KRWAWY CYRK.

Autor jest jednym z najpoczytniejszych przedwojennych pisarzy hiszpańskich. W dużej książce pod tytułem *„Sangre y Arene"* (dosłownie: „Krew i piasek") opisał z niezwykłą dokładnością i mistrzostwem życie ludzi zajmujących się czynnie *walką byków*, widowiskami krwawemi, które mimo wszystko należą do najtłumniejszych, najbardziej uczęszczanych i pożądanych po dzień dzisiejszy w Hiszpanji i w Ameryce południowej. Bohater główny tej powieści, Jan Galjazdo, ze skromnego, prostego chłopca wyrabia się na pierwszorzędnego „espadę", na wielbionego przez wszystkich „metadora". Zwykła to kolej, że się wyrasta, ale tragicznie zwykła i ta, że się upada. Ulubieniec publiczności traci jej względy, tak poprostu, jak traci z wiekiem zręczność i siłę. Zwykła to kolej życia ludzkiego, tem szybciej biegnąca u „walkarzy", ludzi szafujących siłą, zręcznością i odwagą. *Ibanicz* bardzo mocno uwydatnił tragizm położenia nie przez samo odmalowanie zaniku sił, zręczności i odwagi, lecz przez niesprawiedliwy, okrutny stosunek publiczności do dawnych ulubieńców. W tem leży oś całej powieści: niesprawiedliwość i okrucieństwo tłumu, krwiożerczość nigdy niesyta krwi i ludzkich oraz zwierzęcych cierpień. Stąd straszliwa, w końcowej części, ocena, że *tłum to zwierzę*. Stąd nieubłagany

wyrok podpisany przez śmiałego pisarza, przeklinającego taki rodzaj widowisk, jak walka byków, piękny z pozoru a w istocie, od wewnątrz, od duszy ludzkiej, która tam na arenie męczy się, cierpi, a tu na widowni cieszy się i syci — ohydny.

Przetłumaczyliśmy dwa najbardziej charakterystyczne rozdziały ostatnie, w skróceniu oczywiście, opuszczając to, co miało jakikolwiek związek ściślejszy z ciągiem powieści, z rozdziaami poprzedniemi, a co dla czytelników, niezapoznanych z całością, byłoby niejasne.

Przypominamy, że w literaturze polskiej walka byków była opisywana przez *Henryka Sienkiewicza* i bardzo barwnie, aż błyskotliwie przez *Władysława Reymonta*. TŁUMACZ.

Walka od początku zapowiadała się niezwykle ostro i niebezpiecznie. Pierwszy byk wypadł na arenę w podskokach i odrazu zawziął się specjalnie na „pikadorów" *). Nie upłynęło nawet minuty, gdy rozciągnął na ziemi trzech, pomimo, że spotkali go ostrzem nastawionej lancy. Dwa konie zostały zabite momentalnie. Z dziur wywalonych w piersiach rogami buchały potoki czarnej krwi. Trzeci koń miotał się po placu, oszalały z bólu i przerażenia. Siodło skręciło się na nim, a poprzez zwisające i klapiące strzemiona widać było otwarty brzuch z obnażonemi wnętrznościami. Czerwono-niebieskawe jelita wyglądały jak wypuszczona nagle ohydna narośl. Biedne zwierzę, biegając, włóczyło za sobą kiszki po piasku, deptało je zadniemi nogami, wyciągało ich z siebie coraz więcej, niby samowysnuwającą się potworną żywą szpulę. Byk pędził za swą ofiarą upojony jej szalonemi skokami, wreszcie poderwał ją znów na rogi i odmachem potężnej głowy trzasnął ponownie o ziemię, bodąc i tratując zajadle. Kiedy odegnano go, zbliżył się jeden ze służby do konającego w konwulsjach konia, aby skończyć z nim przez wbicie dłuta w szczyt łba, między uszy. Cierpiące straszliwie zwierzę w szale boleści, w ostatnich drgnieniach konania, oślepłe, ugryzło rękę człowieka. Ten krzyknął, potrząsnął krwawiącą dłonią i, jakby w zemście, wszczepił ostrze głęboko, dzierżąc je tam, dopóki kopyta nie przestały drgać i tułów nie znieruchomiał. Inni ze służby roznosili kosze z piaskiem, posypując kałuże krzepnącej krwi i końskie padło.

Publiczność wstała z miejsc. Krzyki poszczególnych osób i ruchy gwałtowne przeszły we wrzawę i w niesamowite zachowanie się tłumu.

Ciżbę oszałamiało okrucieństwo bydlęcia. Zagrzmiały protesty, czemu na arenie niema pikadorów. Wołano: „Konie dawać! konie!"

Wszyscy dobrze wiedzieli, że za chwilę zjawią się nowi pikadorzy, ale szkoda było zapewne tych paru minut, które mijały bezczynnie i niekrwawo. Byk tymczasem zatrzymał się pośrodku areny i ryknął, wzniósłszy dumnie rogi zamazane krwią. Triumfował. Pęk wstążek kolorowych chybotał mu się na karku, ponad krwawiącemi ranami, śladami niedawnej walki. Z chwilą ukazania się jeźdźców zaczęło się wstrętne widowisko na nowo. Ledwie zdążył zbliżyć się jaki pikador z lancą ostrożnie wysuniętą wprzód, zwracający nieznacznie konia w bok, żeby odwrócić oczy wierzchowca od groźnego widoku bestji,—gdy następowało uderzenie niechybne i zarazem upadek. Lanca trzaskała z taką łatwością, jakby była conajwyżej suchym patykiem. Koń wzięty na rogi wylatywał w powietrze, tryskała krew, gnój i flaki, a pikador zakreślał łuk w przestrzeni i padał. Żółtonogiego niezdarę osłaniały niezwłocznie kapy „kapadorów" *)

*) Pikador to jeździec, który, siedząc na koniu, spotyka napadającego byka ostrzem swej lancy. Najczęściej byk łamie lancę. Wówczas wyrzuca konia rogami w górę, jeździec zaś spada w bok, gdzie zaraz osłaniają go koledzy, odciągający uwagę byka kolorowemi płachtami (kapami).

*) „Kapador" to ten, co drażni byka kolorową płachtą. Pełno ich uwija się po arenie, odciągając za sobą byka to tu, to tam.

w ten sposób odciągających napastującego byka. Zaś koń z podziurawionego okropnie brzucha wyrzygiwał wszystkiemi otworami strumienie zielonego gnoju, który chlustał na stojących w pobliżu ludzi.

Publiczność przyjmowała śmiechem i krzykami katastrofy pikadorów. Za każdym razem, kiedy bezwładne ciało jeźdźca, migając długiemi, żelaznemi ostrogami, dotykało areny, ziemia aż stękała. Niektórzy padali plecami, ciężko, jak rzucony wór, a głowy uderzające o deski ogrodzenia wydawały głuchy dźwięk.

— Ten się już nie podniesie—darł się jakiś głos na widowni. We łbie mu trzaslo.

Jednakowoż podniósł się, prostował ramiona, rozcierał głowę, ponownie wkładał stracony w locie kapelusz i dosiadł tego samego konia, służba bowiem umiała dodać zwierzęciu sił przy pomocy szpicrut i kija. Z całą godnością spełnianego obowiązku zmuszał jako tako rumaka do kłusa i pomimo wypadających za żywa z pucdza jelit, coraz dłuższych i cieńszych w miarę dalszego wysiłku końskiego, ruszał na spotkanie byka.

— Idzie, jak się patrzy, wołał, ciskając w stronę widowni kapelusz i klepiąc się na konającym niemal czworonogu.

Ale zaledwie stanął przed bykiem i wbił mu w kark lancę, gdy w okamgnieniu i koń i człowiek wylatywali w powietrze. Jednolita zdawałoby się całość rozpadała się pod wpływem strasznego ciosu z dołu na dwie części, z których każda leciała oddzielnie. Innym razem, wpierw, zanim byk uczynił swoje, ostrzegała jeźdźca i służba i publiczność: „Zsiadać!“ Gdzietam! Nie zdążył jeszcze poruszyć niemrawych nóg, a już wierzchowiec miał dosyć, zabity błyskawicznie, pikador zaś wysadzony z siodła padał przez koński łeb, uderzając głośno ciemieniem o arenę.

Nie zdarzyło się wprawdzie, żeby byk ubódł któregoś z jeźdźców, lecz niektórym z pośród nich doprawdy należało się niewiele po upadku. Wyglądali jak trupy. Służba dźwigać musiała nieruchome ciało do lecznicy dla naprawienia złamanej kości albo ocucenia omdlałych, podobnych raczej do nieboszczyków pod wpływem przeraźliwego wstrząsu.

Galjazdo, marzący wciąż o pozyskaniu sympatji widowni *) był wszędzie, pomagał i tu i tam. Zdobył naprzykład grzmiące brawa za to, że odciągnął rozjuszonego byka od pikadora, który leżał na ziemi tuż u racic bydlęcia.

Podczas zabawy z chorągiewkami i popisów „banderiljerów“ **) Galjazdo, oparłszy się o ogrodzenie areny, wodził wzrokiem po publiczności siedzącej w lożach cyrku.

Nadeszła wreszcie jego chwila. Byk, drugi już z kolei, miał być zabity. Widzowie przyjęli z góry wystąpienie „espady“ życzliwie, jakby zapomniano o niepowodzeniach poprzednich walk. Dwa tygodnie przerwy, wywołanej deszczem, obudziły widocznie w tłumach drzemiącą łaskawość. Pożądano ogólnie pięknych przygód i udatnych pokazów w tak niecierpliwie wyglądanem widowisku. Zresztą wściekłość byków oraz wyjątkowa śmiertelność koni, wszystko to wprawiło publiczność w dobry humor.

Galjazdo ruszył odrazu wprost na bestję. Szedł z głową obnażoną, z „kapą“ w ręce lewej wyciągniętej przed siebie, młynkując szpadą niby laseczką. Według zwyczaju, za nim, za mistrzem, w należytej jednak odległości, kroczyło dwóch uczniów. Jakieś głosy ozwały się z protestem:

---

*) Po ostatnich nieudanych popisach sława jego została mocno nadwyrężona, sympatja publiczności ochłódła.

**) „Banderiljero“ to jest ten, kto biegającemu po arenie bykowi wbija pomiędzy rogi z odległości jednego kroku dwie na ostrych drutach chorągiewki. Wogóle kolejność walki jest taka: najpierw rozdrażnią byka kapadorzy, kuszą go to w tę, to w inną stronę kolorowemi płachtami, potem „banderiljerowie“ wbijają chorągiewki i walczą z konia „pikadorzy“, a na końcu występuje mistrz ze szpadą (stąd nazwa „espada“) i zabija (stąd także nazwa „matador“ po hiszpańsku zabijacz albo „Torezo“ od słowa „toro“ byk).

„Ilu pomocników!... Czy to procesja w parafji!...“

— Na bok wszyscy! krzyknął „espada“.

Uczniowie zatrzymali się, albowiem powiedziane to było tak stanowczo, że nie pozwalało na żaden sprzeciw.

Sam doszedł do byka, rozwinął „kapę“ i postąpił jeszcze parę kroków, jak za swoich dawnych dobrych czasów. Sukno kolorowe dotknęło zapienionego pyska. Oto sztuka! Natrzeć!... Pomruk zadowolenia przebiegł dreszczem po widowni. Dziecko Sewilji*) powrócone sławie... On niezmieniony, pierwszy „torezo“... Bezczelną śmiałość jego „kapy“ powitano grzmiącemi krzykami zachwytu. Zwolennicy głośno triumfowali nad przeciwnikami. Widzieliście? Jak wam się podoba?... Zawsze był takim ryzykantem... Potrafi, kiedy zechce...

Zapowiadał się dobry jego dzień. Widząc bezradność byka wobec śmiałych poczynań człowieka, publiczność jęła doradzać od siebie: „Teraz! Uderzaj!“

I Galjazdo uderzył. Klinga szpady wpadła jak piorun, zanurzyła się, poczem „torezo“ uskoczył zręcznie, niemal z pomiędzy rogów.

Klasnęły gdzieś tam brawa, krótko jednak, ustępując zaraz pomrukowi niezadowolenia i przeraźliwym świstom. Entuzjaści zwróceni ku reszcie publiczności oburzali się. Co za niesprawiedliwość! Jaki brak znawstwa! Przecież bardzo ładnie przystąpił do rzeczy...

Zato przeciwnicy, nie ustając w pogróżkach, wskazywali na byka. Cały cyrk wziął ich stronę. Wszczął się tumult nie do opisania.

Koniec szpady, wbitej ukośnie, wylazł bokiem koło przedniej nogi, ciężko ranił, lecznie zabił.

Wszyscy teraz, uniesieni oburzeniem, nie panowali dłużej nad sobą. Skandal! Czegoś podobnego nie zrobiłby nawet kiepski nowicjusz.

Zwierzę tymczasem z tkwiącą w nim szpadą zaczęło biegać niepewnie i chwiać się jak pijane. Widok ten powiększał jeszcze śród publiczności odruch serdeczny. Biedny byk! Taki dobry, taki wspaniały!... Niektórzy wychylali się z miejsc i ryczeli ze wściekłości, jakby poszaleli i w stanie niepoczytalności zamierzali rzucić się głową na dół. Złodziej! Taki syn!... Pastwi się nad biednem stworzeniem, które warte więcej, niż on!... Krzyk powszechny był niby wyrazem współczucia dla cierpień bydlęcia. Zapomniano zupełnie, że za to przecież zapłacili i po to przyszli, aby oglądać śmierć i mękę.

Galjazdo osłupiał na widok tego, co się stało. Schylił głowę pod gradem obelg i pogróżek. „A bodajto wszyscy djabli!...“ Chciał zabić tak samo jak za swoich dawnych czasów, kiedy wbrew instynktowi życiowemu panował całkowicie nad nerwami i strachem, zmuszającym do odwrócenia twarzy od straszliwych ślepi bestji, dyszącej tuż. Tym razem instynkt życiowy zatriumfował. Lęk przed śmiertelnem niebezpieczeństwem był tak okropny, że mistrz drgnął i uskoczył z pomiędzy rogów zawcześnie, spowodowawszy przez to — o wstydzie! — cios chybiony, a więc nie zabójczy.

Na ławach, w piekielnej wrzawie i podnieceniu, sprzeczano się zajadle. Jedni wołali: „Nie umie. Boi się. Zepsuł“. Inni znów, wielbiciele, z niemniejszym zapałem bronili Galjazda: „Zdarzyć się to może każdemu. Przypadek. Rzecz najważniejsza — wystąpić zręcznie, jak on to potrafi.“

Byk, przebiegłszy konwulsyjnie arenę, zatrzymał się i z ulgą znieruchomiał.

Galjazdo ujął drugą szpadę i podszedł na nowo.

Wiedziano, co uczyni. Ma ogłuszyć i sparaliżować byka: to jedyne, co mógł zrobić po dokonaniu poprzedniej zbrodni.

Jakoż rzeczywiście skierował ostrze między rogi. W drugiej ręce igrał „kapą“ w tym celu, żeby bestję podrażnić i zmusić do zniżenia pyska ku ziemi. Wtedy szpadę nacisnął. Ale byk poczuł tylko, że raniony,

*) Sewilja — miasto w południowej Hiszpanji.

wobec czego ruchem łba broń odtrącił.

— Jeden! policzył ktoś krzykliwie w tłumie.

„Espada" jeszcze raz spróbował i znów zanurzył ostrze źle. Byk wstrząsnął się i stał.

— Dwa! wyciągano śpiewnie i drwiąco na widowni.

Jeszcze raz z podobnym wynikiem. Byk ryknął chrapliwie, w męczarni.

— Trzy!...

Część publiczności ciągliwie liczyła chórem. Zawtórowały jej nowe świsty i krzyki. Kiedyż u licha ten człowiek skończy?...

Nareszcie udało mu się dobrze trafić i porazić końcem szpady rdzeń pacierzowy, nerw życia. Byk upadł na bok, wyciągnąwszy sztywniejące nożyska.

Galjazdo otarł pot z czoła i wolnym krokiem, ciężko dysząc, zwrócił się do loży prezydjalnej. Oto uwolnił się w końcu od tego bydlęcia. Myślał już, że nie skończy nigdy. Krokom jego towarzyszyły nielitościwe drwiny albo pogardliwe milczenie. Nikt nie klaskał. Pośród owej przeważnej obojętności, skłonił się według zwyczaju prezydentowi i zniknął czemprędzej za barjerą. Wolałby zapaść się pod ziemię. Czuł się jak uczniak, którego przyłapano na złośliwej psocie i dotkliwie zawstydzono.

(C. d. n.) Spolszczył W. BUDZYŃSKI.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Wrażenia z kursów.

Niedziela...Jestem na zebraniu Stow. Spoż., lecz myśl i dusza odrywa się od tematu, a leci przez pola, lasy, łąki, rzeki, hen!... do serca Polski—Warszawy. Dlaczego?... bo tam już w tym dniu rozpoczęły się kursy Zw. Młodzieży, a ja jako członek Stow. muszę być tu, bo wiele spraw do załatwienia. Nareszcie koniec. Spieszę na stację, pociąg jak raz nadchodzi, kupuję bilet...siadam i po upływie sześciu godzin jestem w Warszawie.—Odrazu melduję się w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej i proszę równocześnie o lokal; a jest taki w tem samem gmachu na szóstem piętrze. Po krótkiem gramoleniu się po schodach — zachodzę... Spotykam gromadkę młodzieży, która, tak jak ja, z różnych okolic Polski przyjechała, ażeby zaczerpnąć sił, nabrać energji, zdobyć wiedzę do prowadzenia pracy w Kołach. Po wspólnem zaznajomieniu dowiaduję się, że nie ja jeden jestem z Podlasia, lecz jest nas więcej... Są i z ziemi Warszawskiej, Lubelskiej, Radomskiej, Piotrkowskiej, Kieleckiej, Płockiej, a wszystkich ożywia szczere i gorące pragnienie wiedzy, i to są tacy, których nie złamie burza, lecz wiernie wytrwają w rozpoczętej, a tak chlubnej pracy oświatowej nad wyrobieniem obywatela—Polaka...

Wykłady idą świetnie, dowiadujemy się, jak Związki Młodzieży powstawały, co jest ich celem i zadaniem, na jakich zasadach są oparte i jak w nich pracę prowadzić; mamy wykłady o życiu książki, o pracy, jaką ludzie muszą wyłożyć na nią, zanim dojdzie do rąk czytelnika; dowiadujemy się o bibljotekarstwie, wreszcie kol. Plattner w sposób szczery i prawdziwy wykreśla drogę do realizowania tych wszystkich haseł, jakie nasza organizacja rzuca pomiędzy społeczeńswo, wzywając młodzież, ażeby już raz zerwała z ciemnotą... Prócz wykładów urządzamy wycieczki: do Sejmu, do Łazienek, do teatrów; odbywamy wspólnie zebrania, omawiając na nich różne sprawy tyczące się głównie Związków Młodzieży i na zakończenie wieczornicę przeplataną mowami pożegnalnemi, deklamacjami, śpiewami, tańcami i różnemi grami towarzyskiemi. Czas kursów tak krótki, a jednak słuchacze zżyli się z sobą jak w jednej rodzinie.

I rozstała się garstka młodzieży, powracająca do swych stron rodzinnych, rozjeżdżająca się na krańce Rzeczypospolitej, niosąc kaganiec oświaty w jej ciemne niziny, idąc z hasłami: precz z ciemnotą! precz z biernością! a natomiast wstawiając szlachetne, piękne, braterskie zasady.

I dziś, choć nas dzielą te piękne

równiny polskie, żyjemy duchem razem i idziemy naprzód z wiarą, pewni, że zwyciężymy. Cześć!

KURSISTA HENRYK JACKIEWICZ.

Nieco o Polsce amerykańskiej.

Chyba wiecie, Koleżanki i Koledzy, że oprócz naszej Polski w Europie jest także Polska w Ameryce. Nie jest ona tam państwem, nie ma osobnego obszaru, ale Polska w Ameryce, to ludzie nasi. Polaków sporo po całej Ameryce, a przeto mają dość duże znaczenie w tamtejszym świecie. Skąd się ta Polska wzięła? Krótko: z nędzy, z biedy wyrosła, jest to osławione wychodźtwo. Z jednej strony niedostatek w kraju, brak pracy, a z drugiej nieuczciwość agentów i spekulantów żydowskich i niemieckich pociągnęły te miljony do nowego świata.

Obiecywano im złote góry, a potem często jak bydło w formalną niewolę zaprzedawano lub wysyłano do karczowania odwiecznych lasów w niezdrowych, malarycznych krainach.

Ale mocna natura chłopska zło przemogła, praca naogół dawała obfity zarobek, wielu z pokaźnym majątkiem wróciło do ojczyzny, większość jednak została. Pobudowali folwarki, pozakładali wsie, dziś mają swoje kościoły wspaniałe, szkoły, fabryki, wiele czasopism, banki, związki i t. d.

Żyjąc wśród tamtejszego społeczeństwa, nabrali pewnych cech właściwych Amerykanom, ale o ojczyźnie swej dawnej nie zapomnieli.

Miłość Polaków amerykańskich do ojczyzny nietylko w słowach, ale dobrowolną i obfitą krwią ofiarną się zaznaczyła.

W czasie wojny ochotnicy polscy wzbudzili prawdziwy podziw Francuzów i Amerykanów i dziś liczą się oni z Polakami, jako z czynnikiem dzielnym, energicznym i męskim. Nie poprzestali na tem, lecz teraz przy pomocy swych kapitałów chcą odbudować przemysł polski.

Wogóle ciekawy to żywioł ta nasza amerykańska brać! Jest ambitna, rozgarnięta, sprytna do interesu, tęga w karku, a żylasta w pięści.

W 750 parafjach polskich uczęszcza do szkół i szkółek 250 tysięcy dzieci, nie licząc tych, co poszli po światło wyżej. Dotąd byli Polacy silni tylko ilością np. w samem Chicago jest ich 400 tysięcy, a 100 tysięcy w Detroit i t. d. Dziś i wartość jakościowa, stan kulturalny zmienia się na lepsze. Powstaje inteligencja polska; mnożą się polscy adwokaci, inżynierowie, doktorzy, kupcy. Wogóle nasza brać polska po trochu skupia się pod swój sztandar Polski.

WALENTY TOMCZYK
z Księżomiesza Lubelskiego.

Czytajmy i piszmy!

Kochani Koledzy! Obecnie powróciłem do stałego zajęcia i będę znowu pracował na terenie wsi, a szczególnie wśród młodzieży. Będę się starał pisywać do naszego pisma „Siewu", ale i wy, Koledzy i Koleżanki, nie pozwólcie, żeby pisywali tylko ci, którzy siedzą na stałe w Warszawie, a my żebyśmy tylko poprzestali na czytaniu. Trzeba, abyśmy pisali ze wszystkich okolic naszego kraju, żebyśmy wyrażali swoje myśli, uczucia i zamiary oraz wyniki pracy zbiorowej. Wtenczas dopiero będzie urozmaicona nasza gazeta, a droga, którą kroczymy, będzie prawdziwie wykuwana przez całą młodzież zorganizowaną.

Przez czytanie gazet i książek człowiek wyrabia swój umysł i wprawę w mowie, i w ten sposób przygotowuje się na światłego i dobrego obywatela kraju. Czytajmy więc i piszmy śmiało co dusza czuje, a niedokładności lub usterki wyprostuje Redakcja, boć to jest jej obowiązkiem.

W. T.

SPRAWOZDANIE Z KURSÓW.

W czasie od 12—19 lutego b. r. odbył się w Warszawie siedmiodniowy kurs dla kierowników Kół i członków Zarządów, zorganizowany przez C. Zw.

M. W. Przybyło 16 słuchaczek i słuchaczów z różnych okolic Polski. Większość z nich otrzymała zapomogi z kasy Koła lub władz samorządowych. Świadczy to o dużem wyrobieniu organizacyjnem poszczególnych Kół, a także o coraz wydatniejszem poparciu prac młodzieży przez starsze społeczeństwo.

Kurs miał charakter organizacyjno-oświatowy. Pogadanki odbywały się w rannych godzinach w gmachu Y. M. C. A., odstąpionym, jak zawsze, przez życzliwych gospodarzy z całą gościnnością; w godzinach popołudniowych w lokalu Centrali.

W wolnych od wykładów chwilach słuchacze zwiedzali zabytki Warszawy, byli na posiedzeniu Sejmu, udali się kilkakrotnie do teatrów. Wygłoszono też wzorową pogadankę z przeźroczami, urządzono dwa zebrania dyskusyjne.

Kurs zakończył się wspólną wieczornicą towarzyską, która zgromadziła przeszło sto osób. W czasie tej zabawy zetknęła się młodzież wiejska przybyła na kursa, z młodzieżą uczącą się w Warszawie; nawiązała się między nią szczera rozmowa, zbliżyły serca i dusze, odnalazły wspólne ukochania i pragnienia. Jedni zwierzali się ze swych prac i trudności, drudzy dzielili się po bratersku zdobytą w murach szkolnych wiedzą i doświadczeniem. I powiała na te młode szeregi jakaś siła i moc żywotna, zajaśniały wiarą oczy, wzmogła się radością i otuchą pierś.

Na wieczornicy był między innemi obecny p. Aleksander Janowski, szef Wydziału Oświaty Pozaszkolnej M. W. R. i O. P., który stale prace Związku Młodzieży Wiejskiej otacza troskliwą opieką.

Rzeczowe a barwne wykłady, artystyczny i estetyczny wygląd gmachu Y. M. C. A., wreszcie umiejętne rozłożenie planu — wszystko to przyczyniło się do wytworzenia na kursie pogodnego i wesołego nastroju, serdecznego zżycia, to też każdy z uczestników opuszczał Warszawę zachęcony do dalszej pracy, związany silnie z dążeniami Centrali.

Oby takich kursów było coraz więcej, a napewno w prędkim czasie zniknąłby ze wsi polskiej ten duch ciemnoty, ta pleśń obojętności i egoizmu, a rozgorzałby w piersiach młodego pokolenia płomień ofiarności społecznej.

Kurs ukończyli następujący słuchacze:

1. Bętkowski Zygmunt—wieś Kosów, gm. Wola Świniecka p. Uniejów.
2. Jackiewicz Henryk—wieś i p. Łomazy.
3. Jakubowski Leonard—w. Ludwinowo, p. Serock.
4. Korszeń Michał—wieś Kopina, gm. Milatów, p. Wochyń.
5. Kowalski Marjan—Warszawa.
6. Lodowski Władysław—w. Rębków, gm. Wola Rębkowska, p. Garwolin.
7. Matynia Stefan—wieś Michałów, gm. Styków, p. Wierzbnik.
8. Murawówna Regina—wieś i gm. Wiskitno, p. Łódź.
9. Pszkit Aleksander—w. Kisielsk, gm. Prawda, p. Łuków.
10. Szewczyk Franciszek—wieś i poczta Rokiczny.
11. Szpilówna Władysława — wieś Kopina, gm. Milanów, p. Wochyń.
12. Turos Jan—Warszawa.
13. Wasilewski Antoni—wieś Przyborowice Górne, gm. Załuski, pow. Płońsk.
14. Wiewegerówna Halina—w. Łazęgi, gm. Załuski, p. Płośsk.
15. Zauder Stanisław—wieś i gm. Wiskitno, p. Łódź.
16. Żysk Stanisław—wieś Wilczogęby, gm. Sadowne, p. Łochów.

COŚ, CO NIE CIEKAWE DO CZYTANIA.

O czemś nieciekawem będę pisał. A wiecie o czem? Nie wiecie.

Tem lepiej dla mnie, bo może się zaciekawicie i przeczytacie. Zanim jednak zacznę pisać, zwrócę wam uwagę, że o nieciekawych rzeczach dlatego trzeba pisać, że są one tak samo ważne, jak nudne i nieciekawe.

A dlatego obok ważności swej są nudnemi, że wymagają mozolnej pracy mózgu, wymagają pewnej skrupulatności i dokładności, jeżeli się chce je wykonać.

— Co jest najnudniejszem w „Siewie" i wogóle w pracy Związku Młodzieży Wiejskiej?

Otóż zdaje mi się, że słyszę mniej więcej takie odpowiedzi:

— Nudne są artykuły o pracy oświatowej, bo czytając je, trzebaby się zaraz zabierać do samokształcenia.

— E, to jeszcze nie! Przecież nikt tego nie sprawdzi, czy według wskazówek zawartych w tych artykułach kształcimy się. Najnudniejsze to są artykuły o budżecie Związku, o składkach członkowskich, o sztandarze, i t. d. Trzebaby po przeczytaniu zaraz zbierać pieniądze i słać im tam do Warszawy.

— To nie to jeszcze! Nudne to, bo nudne! Ale jak już wreszcie piszą, a piszą o tem, to można pieniądze zebrać i posłać, a potem już wcale o tem nie czytać, bo się spełniło obowiązek. Ale wiecie, co najnudniejsze? To już chyba te sprawozdania na Walnych Zjazdach delegatów Kół. Przez całą godzinę któryś tam z „centralników" wrzeszczy i wrzeszczy, a w tem wrzeszczeniu same tylko cyfry, cyfry i jeszcze raz cyfry. Spać się aż chce, ale to tak na ola Boga!

— E, to jeszcze głupstwo! to jeszcze nie najważniejsze, bo można wcale nie słuchać, tylko zdrzemnąć się trocha, zaczekać, aż ktoś coś ciekawszego będzie mówił. Ja naprzykład w zeszłym roku na Zjeździe w ciągu sprawozdania, że to mi się spać nie chciało, przeczytałem sobie całego „Junaka".

— No cóż u licha mamy w Związku najnudniejszego?

— Wiecie? Nie, nie wiecie! To posłuchajcie: najnudniejsze to są te blankiety sprawozdawcze. Sześć stronic to tego. Pytania i pytania. Co wiersz to słowo: „ile?" A ile to u was ludzi we wsi? A ile dzieci chodzi do szkoły? A ile nie umie czytać? A ile macie w bibljotece książek? A ile odczytów było? A zabaw? A przedstawień? Ile osób? Ile, ile, ile i poraz setny, tysiączny, jeszcze raz ile i ile? Żeby to tak przysłali i na tem koniec, to pół biedy.

Ale to zaraz piszą: nadsyłajcie sprawozdania! Wypełniajcie sumiennie, bo jak nie, to będzie licha warte! Jak nie nadeślecie, stracicie prawo głosu decydującego na Zjeździe. Ale to mówię wam, że piszą o tem aż do znudzenia. Napewno i w tym numerze „Siewu" coś tam o tem napisali. Jakby bez tego świat miał się zawalić.

Ale w rezultacie cóż robić? Trzaby ponapisywać odpowiedzi. Ale czy to tak można siąść i pisać? Gdzie tam! No, bo zaraz macie: „ile dzieci w roku szkolnym nie uczęsza do szkoły?" Co, może palnąć na chybił trafił: trzydzieści, albo: dwadzieścia! Ech, jakoś nie wypada. Coś tam koło serca piknęło—pono to sumienie. A tu akurat oni piszą, że odpowiedzi powinny być sumienne. No i co? A no niech ich tam licho! Trza liczyć. A więc po kolei: od Grymuzów chodzą wszystkie. A nie! zdaje się ten najmłodszy ma już pewnie dziewięć lat. Po drodze się wałęsa. A więc już jeden. No, już jedną chałupę załatwiłem. Ale przecież tych chałup przeszło siedemdziesiąt. Tyle pracy, tyle pracy! Co za męczarnia! Po co im się tego zachciało? A może wypełnić? To bestja! W deklaracji jak wół było napisane, że będziemy przesyłać sprawozdania. Obowiązek. To ci los! Zresztą nie wypełnię, to na Zjeździe nie dosyć, że gościem tylko pozwolą być, głosować ani rusz, ale jeszcze i krzywo patrzą. Trzeba więc wypełnić i posłać im, niech mają, niech się nacieszą! Ale co to za nudne, aż do obrzydliwości nudne!

Zdaje mi się, że takie słyszę odpowiedzi na moje pytanie, postawione wyżej. A tu akurat o tem mam pisać. Siadłem, myślę i myślę, jakby tu o tem napisać, a muszę napisać, bo kol. redaktor przyszedł dziś do mojego stołu i woła:

— No, dawaj artykuł w sprawie kwestjonarjusza! Co ja tu o tem napiszę? Przecież to takie nudne do

pisania, że naprawdę łatwiej mi będzie zrobić zestawienie z wszystkich razem wziętych kwestjonarjuszy, aniżeli napisać artykuł, w którym,bym potrafił was przekonać, że to ważna rzecz, że musicie wypełnić i przysłać nam go do dnia 1 kwietnia. Jak to zrobić? Ale wiecie co?

Po co ja mam was przekonywać o tem? Przecież dobrze wiecie, że to trzeba zrobić! Więc, aby zbyć redaktora (żyć mi nie daje), mniej więcej tak napiszę:

Koleżanki i koledzy! Wypełniajcie blankiety sprawozdawcze za r. 1921. Odpowiedzi na postawione pytania powinny być sumienne. Jeżeli do dnia 1 kwietnia nie prześlecie nam z powrotem wypełnionych blankietów sprawozdawczych, pominięci zostaniecie w roczniku sprawozdawczym (a będzie to ładna książka) i utracicie prawo głosu decydującego na Walnym Zjeździe delegatów Kół Młodzieży.

Pocóż tutaj więcej o tem pisać? Czyżby nie wystarczyło wam tego? No, powiedzcie tak po prawdzie. Zresztą, jak chcecie, powiem wam ciekawą rzecz, choć zacząłem pisać o rzeczy nudnej:

Otóż ja mam te sprawozdania zestawiać, a więc mam opracować sprawozdanie z całej organizacji. A ponieważ jestem pewny, że zezłościłem was tem nudzeniem, zemścijcie się. Wszyscy przyślijcie sprawozdania. Będzie blisko tysiąc! Nie macie pojęcia, co wy mi narobicie! Wściekał się będę, że aż strach! Boć tyle roboty, tyle roboty mi dacie i to tak nudnej, strasznie nudnej!

A więc cóż?

Bo wiecie, że jak wy się nie zemścicie, ja się mścił będę.

Już ja dobrze to urządzę, że ani jeden delegat nie otrzyma na Zjeździe prawa decydującego głosu, jeżeli Koło, z którego przyjechał, nie złożyło sprawozdania.

Bądźcie tego pewni!

A więc, jeżeli wy mi nie dokuczycie, to ja wam dokuczę.

Instruktor C. Z. M. W.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

WYCIECZKA DO OJCOWA I KRAKOWA. W czasie od 18—25 kwietnia urządza Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej wycieczkę do Krakowa i Ojcowa wspólnie z organizacją harcerską. Wzywamy zatem Kolegów, aby zgłaszali się licznie i szybko, gdyż podobna okazja nieprędko się nadarzy, a zbiorowa podróż zawsze taniej kosztuje, niż pojedyńczo i więcej korzyści się odnosi. Wiemy o tem, że w wielu Kołach myśli o takiej wycieczce błąkają się — więc postaraliśmy się je urzeczywistnić, na razie *tylko dla kolegów*. Warunki są następujące: ukończonych lat 16 i przynależność do Koła.

Koszta wycieczki, kolej, życie, noclegi i t. p. wyniosą *tylko 3500 (trzy tysiące pięćset) marek*; nie wliczone są w to koszta podróży z miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem z Warszawy do miejsca zamieszkania. Oprócz tego należy wziąć z sobą żywność na 24 godziny, plecak, koc, kurtkę, 1 zmianę bielizny, menażkę, manierkę, trochę gotówki na drobne wydatki (około tysiąc pięćset marek).

Wyjazd z Warszawy 18 go kwietnia rano (a więc przybyć trzeba do Warszawy w przeddzień tj. 17 kwietnia wieczorem) — powrót 25 kwietnia rano.

W czasie trwania całej wycieczki obowiązywać będzie karność wojskowa. Wycieczkę poprowadzi z ramienia Centrali kol. Plattner Fryderyk.

Zgłoszenia pisemne z poświadczeniem Zarządu Koła, krótkim życiorysem i załączeniem zadatku w wysokości 500 (pięćset) marek należy nadsyłać *do dnia 1 kwietnia 1922* pod adresem Centrali. Pożądany jest jednak pośpiech, gdyż liczba uczestników ograniczona do 15.

ŚWIĘTO SADZENIA DRZEW PRZY DROGACH. Na zeszłorocznym Zjeździe delegatów Kół Młodzieży zapadła poniższa uchwała:

„Zjazd wzywa Zarządy wszystkich Kół, aby w jesieni i na wiosnę orga-

nizowały święta sadzenia przy drogach drzew, zwłaszcza owocowych, sadzenie drzew powinno się odbywać zbiorowo, na każdego człowieka powinno przypadać przynajmniej jedno drzewko. Dążyć należy, aby w obsadzaniu dróg drzewami brały udział szkoły oraz dziatwa młodsza, co ułatwi ochronę posadzonych drzewek przed niszczeniem przez dziatwę".

W tej sprawie pisaliśmy już w r. z. w № 41 „Naszej Drużyny". Obecnie, ponieważ zbliża się wiosenny okres sadzenia drzew, przypominamy tę uchwałę. Wzywamy jednocześnie wszystkie Koła Młodzieży, aby ją wypełniły.

Uwaga: Polecamy do przeczytania książeczkę napisaną przez E. Jankowskiego: „Drzewa przy drogach".

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Nowe Koło w Wągrach.

W dniu 15 stycznia zostało zwołane zebranie organizacyjne młodzieży przez kol. J. Cedzyńskiego w Wągrach. Inicjator zaznajomił zebranych z Regulaminem i celami młodzieży, poczem wszyscy w liczbie 20 osób przystąpili do Koła Młodzieży. Składkę uchwalono 120 mk. na rok.

W miarę sił i możności zebrani postanowili założyć: czytelnię, urządzić kursy dokształcające, pogadanki i kilka przedstawień teatralnych.

Zaprenumerowano tymczasowo 3 pisma: „Siew", „Czyn" i „Poradnik Kółek Rolniczych".

ST. GONCIAREK — sekretarz.
J. CEDZYŃSKI — przewodniczący.

Z pow. Rówieńskiego.

Dnia 26 grudnia ub. r. powstał u nas Związek wychowańców i wychowanic szkół i kursów rolniczo-gospodarczych, do którego weszło 14 osób.

Na tem zebraniu postanowiono przeprowadzić na terenie Kół Młodzieży agitację za wyjazdem do szkół rolniczych. Usiłowania w tym kierunku podjęte wydały pomyślne rezultaty, bo kilku kolegów i to koleżanek zgłosili się do wyjazdu i napisaliśmy im podania.

Pogłębiono również pracę w Kołach przez wygłaszenie referatów, a także wprowadzenie nieznanych dotychczas zabaw, pieśni i deklamacji.

JAN HERMASZEWSKI.

Z Koła Młodzieży w Poczobutach.

Koło w Poczobutach rozwija się pomyślnie dzięki energji przewodniczącego Koła p. Poczobuta oraz nauczycielki p. Kieczenianki, która urządza częste odczyty i przedstawienia amatorskie. Koło liczy obecnie 27 członków. Zebrania odbywają się w szkole dwa razy na miesiąc. Głównem zadaniem Koła jest rozwój kulturalno-oświatowy, społeczny i towarzyski.

Dnia 29 czerwca odegrano „O ziemię", obrazek sceniczny w 1 odsłonie i „Wojciechowa Żukowa" w 2 odsłonach. Dnia 29 listopada urządzono obchód rocznicy listopadowej, gdzie p. nauczyciel Badecki wygłosił odczyt „O powstaniu listopadowem", zaś w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia odegrano: „Pacjent № 1" i „Majster i czeladnik". Czysty dochód wynosił około 20,000 marek, które Koło przeznaczyło na utworzenie bibljoteki. Dnia 15 stycznia przybył do Koła instruktor Kół Młodzieży pow. Grodzieńskiego i wygłosił pogadankę na temat, jak prowadzić wzorowo Koła. Uchwalono zaprenumerować „Siew".

INSTRUKTOR O. Z. K. M. W GRODNIE.

Koło „Postęp" w Grabkowie.

Na rok bieżący ułożyliśmy sobie następujący program pracy:

1) Sekcja oświatowa ma się starać, by w Kole odbyło się jak najwięcej pogadanek i odczytów. Pogadanki mają się odbywać 2 razy na miesiąc. Materjału ma dostarczać sekcja oświatowa, a członkowie Koła będą opracowywali rozmaite tematy. Z bardziej wyrobionych członków utworzona została sekcja redakcyjna, która ma poprawiać lub streszczać artykuły pisa-

ne przez członków i wydawać pisemko Koła pod nazwą: „Postęp“.

Przewidziane są również odczyty przynajmniej raz na miesiąc przez zaproszonych prelegentów.

2) Sekcja teatralna ma uwydatnić swą działalność przez urządzenie szeregu przedstawień i zorganizowanie chóru śpiewaczego.

3) Sekcja sportowa projektuje szereg wycieczek krajoznawczych.

4) Wysiłkiem zbiorowym członków projektujemy utworzyć muzeum. Staramy się o lokal na izbę Koła, w której mieścić się będą bibljoteka i pisma, a oprócz tego zbierane przez członków wartościowe przedmioty starożytne i pamiątkowe.

To co na razie jest na papierze w czyn wprowadzimy, bo członkowie chcą pracować.

J. MIELCZAREK — przewodniczący.

Z Koła w Koryczanach.

W naszej wiosce powstawało kilkakrotnie Koło amatorskie, które zawsze po urządzeniu przedstawienia faktycznie rozwiązywało się, bo chociaż istniało nadal, to przecież przez długie okresy czasu bywało nieczynne. Przyniosło ono wszakże pewną korzyść. Mianowicie zbudowało własnym kosztem scenę i zakupiło przeszło 300 tomów książek, a prócz tego dostarczyło tutejszym mieszkańcom niewinnej i miłej rozrywki.

W dniu 25 grudnia ub. r. zebrali się członkowie Koła amatorskiego i postanowili założyć przy Kółku Rolniczem, które doskonale się rozwija, Koło Młodzieży, przygarniające całą młodzież wsi w celu intensywnej pracy społeczno-kulturalnej. Na owem zebraniu postanowiliśmy przyłączyć się do Centralnego Zw. Mł. Wiejskiej. Rezultaty są nadzwyczaj pomyślne. Młodzież bowiem chętnie garnie się do Koła i pragnie z zapałem pracować. To też wyłoniona sekcja teatralna urządziła 8 stycznia przedstawienie amatorskie. Odegrane zostały: „Zrękowiny u Druzgały“ J. Pobratymca. Dochód przeznaczono na szafę dla bibljoteki, która dotychczas tułała się po różnych kątach. Tutaj zaznaczę, iż czysty dochód z zabawy ludowej, urządzonej w lipcu ub. roku, ofiarowano na Czerwony Krzyż.

Dnia 22 stycznia odbyło się ogólne zebranie, na którem wygłosiłem odczyt na temat „O powstaniach polskich wogóle i o powstaniu styczniowem w szczególności“. Oprócz członków byli i goście. Na następne zebrania przygotowują niektórzy członkowie i członkinie nowe odczyty, pogadanki, deklamacje, śpiewy i t. d. Można być pewnym o przyszłej żywotności Koła. Członków stale przybywa i mamy nadzieję, że wkrótce liczba dosięgnie pół setki.

E. MIKOŁAJCZYK — sekretarz.

Z Koła we wsi Giełczynie.

Miło nam słuchać, gdy nasz kierownik na zebraniach odczytuje z „Siewu“, jak organizują się Koła po całej Polsce, jak gorliwie i z zapałem pracują. My również chcemy podążać wraz z całą gromadą zorganizowanej młodzieży. Dlatego pamiętny zawsze dla nas będzie ów wieczór listopadowy z ub. r., gdy na wezwanie miejscowego p. nauczyciela zeszliśmy się w liczbie 60 osób. Inicjator mówił nam o wzniosłych i nieznanych nam rzeczach, bo o świadomości własnych celów i zadań, o korzyściach organizacji.

Może nie wszyscy, ale wielu zrozumiało, że ten człowiek pragnie rozpalić tkwiące w nas iskierki w ogień bratniej pracy. I dziś świadomie dążymy, by żyć nietylko dla siebie, lecz dla wszystkich.

Młodzież z wielkiem zamiłowaniem oddała się sztuce teatralnej. Wyłoniona sekcja teatralna w okresie świąt wystawiła „Szopkę Żołnierską“ i „Wesele Antka“. Po przedstawieniu odbyła się wspólna zabawa. Niezmordowany kierownik, widząc nasze starania, pracuje z nami nadal co sił starczy. Oto uczymy się obecnie „Zemsty“ Fredry i „Werbla Domowego“ Gregorowicza, które chcemy wystawić na zakończenie karnawału. Oprócz korzyści duchowych zebraliśmy sobie

trochę grosza. A potrzebny nam jest bardzo. Przedewszystkiem leży nam na sercu budowa Domu Ludowego w naszej wsi i do tego z całą siłą będziemy zmierzać. Chcemy się również oświecać i poznać ojczystą literaturę. Mamy już książki wielkich pisarzy jak Mickiewicza, Wyspiańskiego i innych.

Prenumerujemy 2 egzemplarze „Siewu", by się uświadamiać organizacyjnie. Pragniemy zespolić się ściśle z Centralą w Warszawie, prowadzić korespondencję i posyłać do „Siewu" nasze wypracowania i listy.

Z pracy naszego Koła widać, co może zrobić jednostka owiana duchem poświęcenia i żywą chęcią pracy z młodzieżą wiejską. Hasłem dla nas jest „Przyszłość", wszak dążymy do jaśniejszej przyszłości wszyscy.

STEFANJA SAWICKA— członkini.

Z Koła Uczącej się Młodzieży Wiejskiej w Lublinie.

Koło nasze powstało dn. 3 grudnia z. r. Liczy obecnie 60 członków przeważnie z miejscowych seminarjów nauczycielskich. Z innych szkół członków mamy niewiele, prawdopodobnie dlatego, że pp. dyrektorowie, nie znając naszego regulaminu i programu działalności, podejrzewają o jakieś zabarwienia partyjne. A tymczasem młodzież ta zrywa wszelki kontakt ze wsią.

Kierując się tem, że rezultat pracy zależy nietylko od ilości, ale i od jakości członków, staramy się osiągać wytknięte cele. Pracę naszą można podzielić na wewnętrzną i zewnętrzną. Wewnętrzna polega na samokształceniu i przygotowaniu się do przyszłej pracy organizacyjnej i oświatowej na wsi, zewnętrzna zaś polega na organizowaniu Kół Młodzieży po wsiach, wygłaszaniu pogadanek, urządzaniu przedstawień i t. p.

Dotychczas urządziliśmy czytelnię Koła, w której znajdują się przeważnie pisma i broszury społeczno—ekonomiczne. W najbliższej przyszłości zamierzamy urządzić szereg referatów dyskusyjnych, przez co członkowie nabierać będą wprawy w wygłaszaniu odczytów.

Nazewnątrz działają członkowie głównie podczas ferji, wyjeżdżając na wieś. W okresie świąt Bożego Narodzenia z inicjatywy naszych członków powstało 3 Koła Młodzieży: w Jaszczowie, Starościcach i Samoklęskach, urządzono 3 przedstawienia i 1 odczyt ilustrowany przezroczami. Młodzież coraz goręcej interesuje się pracą oświatową i rwie się do podniesienia kulturalnego wsi.

AL. SUPRYNOWICZ — przewodniczący.
ST. RUMIŃSKI — sekretarz.

Z Bełchatowa.

Czytając bogate w treść listy z różnych Kół, zapragnęłam i ja napisać do naszej umiłowanej gazetki „Siewu". U nas praca w zeszłym roku szła żółwim krokiem. Dopiero we wrześniu ożywiliśmy się. Weszli nowi członkowie, myślący o rzetelnej pracy, a stosunki wzajemne oparte są na zasadach koleżeństwa. Znaczny udział w pracy bierze też nauczycielstwo okoliczne przez wygłaszanie pogadanek oświatowych. Mamy również pogadanki z dziedziny moralności, których udziela nam miejscowy ks. proboszcz, kochający prawdziwie po ojcowsku młodzież naszej wsi.

W okresie Bożego Narodzenia b. r. wystawiliśmy Jasełka a 5 lutego urządziliśmy zabawę dla członków i zaproszonych gości. Dochód z zabawy przeznaczony został na bibljotekę Koła, a jednorazowy dochód z Jasełek w sumie 25 tysięcy wysłaliśmy na Wileńszczyznę.

CZŁONKINI Z BEŁCHATOWA.

Kurs teatralny w Wilnie.

Związek Młodzieży Wiejskiej ziemi Wileńskiej, zorganizował w dn. 7—12 lutego b. r. kurs dla reżyserów ludowych teatrów amatorskich. Na kursie było obecnych 28 osób, w wieku od 15—30 lat (przeciętnie 20). Reprezentowane były powiaty: Wileński, Trocki, Święciański, Oszmiański i Wilejski. Przeważające wykształcenie słucha-

czy stanowiła szkoła powszechna. Pomiędzy słuchaczami było 4 nauczycieli i 1 ochroniarka.

Na kursie wykładała instruktorka Związku Teatrów Ludowych, p. Ł. Dubowikówna. Wykładane były następujące przedmioty: teorja wymowy, mimika i gestykulacja, organizacja teatrów ludowych, repertuar prac teatrów ludowych, praca aktora, dekoracja i charekteryzacja.

Oprócz wyżej wymienionych były jeszcze następujące wykłady: 1) o samorządzie, 2) o znaczeniu literatury i prasy, 3) o stanie organizacji. W czasie kursu słuchacze byli w teatrze „Lutnia", na szopce akademickiej i w Sejmie. Naogół dało się zauważyć ogromne zainteresowanie wśród słuchaczy.

Kursy dla kierowników Kół.

Od dnia 22—26 lutego odbył się w Wilnie kurs dla kierowników Kół. Wykładane były przedmioty związane z ideologją i organizacją Z. M. W. oraz o konstytucji polskiej. Słuchacze byli w Sejmie wileńskim i na szopce akademickiej.

Dało się zauważyć, że słuchacze pragnęli wynieść jak najwięcej korzyści z kursu, gdyż byli to najwytrwalsi, którzy nie żałowali zabaw i końca karnawału, lecz chcieli skorzystać z kursu, który pozostawił nie mniej miłe wrażenie, niż teatralny.

Z radością podkreślić należy, iż na kursie była nauczycielka z gimnazjalnem wykształceniem. Świadczy to, że nauczycielstwo poważnie interesuje się naszą pracą.

Sekretarz: Ż. GAŁECKA.

Z POLSKI I ŚWIATA.

O sprawę wileńską przesilenie rządowe. Sejm wileński uchwalił zjednoczenie ziemi Wileńskiej z Polską „bez warunków i zastrzeżeń". Zjednoczenie to miał stwierdzić akt spisany przez rząd polski i delegację wileńską. I w tym czasie, gdy wszystko było przygotowane, gdy już delegaci Sejmu wileńskiego znaleźli się w stolicy, rozegrał się dramat, jak najbardziej niespodziewany, a wzbudzający w powszechnej opinji jak najmniej miłe wrażenie.

Rząd polski wysunął konieczność opracowania osobnego statutu dla ziemi Wileńskiej. Nie czynił tego na własną rękę, ale z upoważnienia komisji sejmowej. Pocóż taki statut?

Nie było to robione dla widzimisię p. ministra spraw zagranicznych, ale dla dobra Polski.

Wiadomem powszechnie, że sprawa przyłączenia Wilna stała się przedmiotem zawziętego sporu między Polską a Litwą, a na terenie polityki światowej wzbudziła długie debaty, najrozmaitsze rozstrząsania i różnorodne zdania. Mocarstwa zachodnie i teraz zabiorą w tej sprawie głos. Wola ich zmierza w tym kierunku, aby Polska zapewniła dla przyłączonej Wileńszczyzny osobne prawa. To miałby obejmować ten opracowany przez rząd polski statut. Ten statut w przyszłości miałby się stać podstawą dla pozyskania Litwinów. Nie jest to obojętnem, jakie stanowisko wobec Polski zajmie Litwa Kowieńska. W naszym interesie leży wyrwanie jej z objęć Rosji i Niemiec, wrogów naszych na zawsze, i pozyskanie jej dla polityki polskiej. To były pobudki, które kierowały rządem polskim.

Na przekór temu stanęły stronnictwa prawicowe i część delegacji wileńskiej. Przeciwnicy projektu rządowego twierdzą, że wszelkie wyodrębnianie naszych dzielnic na wschodzie wychodzi na szkodę Polski. Silne i całkowite, bez wszelkich zastrzeżeń zjednoczenie tychże jest dla Polski korzystnem.

Na to jednak nie mógł się zgodzić rząd polski, który jest odpowiedzialny za politykę polską i nie może on stanowić tego, na co nie zyskałby zgody sprzymierzonej z nami przedewszystkiem Francji. Przeto podał się do dymisji. I w dniu 4 marca Naczelnik Państwa dymisję całego gabinetu ministrów podpisał.

W chwili pisania tych słów toczą

się jeszcze rozprawy między przedstawicielami Sejmu a delegacją wileńską. Spór niewątpliwie zgodnie zostanie załatwiony. Ziemia Wileńska na zawsze zostanie zjednoczona ze swą Macierzą polską. A dokona tego nowy rząd polski, utworzony za zgodą stronnictw.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

ZMNIEJSZENIE LICZBY URZĘDNIKÓW. Ze względu na oszczędność w wydatkach państwowych przeprowadza się u nas powolna redukcja urzędników. Z ogólnej liczby 200 tysięcy urzędników kolejowych rząd zamierza odprawić 40000. Zniesiono również w ostatnich miesiącach Ministerstwo aprowizacji oraz sztuki i kultury. Ostatnie przydzielono do Ministerstwa Oświaty.

ZMIANA W OPŁATACH POCZTOWYCH. Od 1 marca r. b. opłaty za przekazy pocztowe i telegraficzne należy uiszczać wyłącznie gotówką do rąk urzędnika przyjmującego przekazy. Przekazy z naklejonemi markami nie będą przyjmowane.

PAŃSTWO BĘDZIE KARAĆ ZA UBLIŻANIE WŁADZOM. Prezydent ministrów, p. Ponikowski, wydał niedawno okólnik, w którym zarządził, że zwracanie się do władzy w sposób ubliżający powadze urzędu państwowego będzie karane sądownie. Rozporządzenie to było wywołane tem, że często osoby prywatne używają sposobu wyrażania się nielicującego z godnością władzy lub urzędu, albo nawet stanowiącego obrazę dla danej władzy.

ZWROT POMNIKA KS. JÓZEFA. Zabytki i pamiątki polskie zrabowane przez Moskali żółwim krokiem wracają do kraju. Po długich oczekiwaniach wyjechali pełnomocnicy delegacji polskiej z mieszanej komisji specjalnej do Homla dla odbioru pomnika ks. Józefa Poniatowskiego. Zdjęcie i załadowanie pomnika potrwa kilka tygodni.

POLSKI OKRĘT WŚRÓD LODÓW. Gdańskie gazety donoszą, że parowiec „Kraków", należący do polskiego towarzystwa żeglugi morskiej „Sarmatja", jadący z ładunkiem węgla do Helsingborgu ugrzązł w początkach lutego w lodach. Załoga opuściła pokład, uciekając po lodzie na ląd.

WALKA Z PIJAŃSTWEM W STANACH ZJEDNOCZONYCH. W Stanach Zjednoczonych istnieje zakaz używania alkoholu. Władze wzięły się iście po amerykań-ku do roboty. Od kwietnia do 30 września z. r. policja dokonała tam 898 aresztowań, skonfiskowano 69,587 butelek z trunkami wyskokowemi, 4391 beczek, 1139 skrzyń, 1744 konewek alkoholu. Przeszukano 1852 szynków, 255 hotelów, 68 restauracji i 25 prywatnych mieszkań. Wartałoby i u nas o tem pomyśleć.

51000 NIEMCÓW OPUŚCIŁO POZNAŃ. Niedawno opuściło Poznań kilkaset Niemców, udając się do swego kraju. Dotychczas podobno już 51000 Niemców wywędrowało z Poznania.

Z CZEGO SIĘ ROBI ATRAMENT? Wszelki przetwór barwny do kreślenia liter na papierze nazywa się atramentem. Zwykły atrament jest czarnego koloru i składa się głównie z tlenków żelaza w łączności z wodą zmieszaną z gumą, która nadaje atramentowi zawiesistość i nie pozwala mu rozlewać się po papierze. Wyrabia się też atrament bez żelaza. Niektóre fabryki mają własne sposoby wyrabiania atramentu, które trzymają w tajemnicy, aby się ustrzec przed konkurencją.

Istnieje jeszcze t. zw. atrament wieczysty, którego nie można wyprać. Robi się on z roztworu srebra. Dobry atrament czerwony i niebieski otrzymuje się ze specjalnych roślin lub minerałów.

MIĘDZYNARODOWY WIATRAK. W pewnym punkcie zetknięcia się granicy francuskiej i niemieckiej stoi wiatrak, którego właściciel ma z tego powodu spore kłopoty. Linja graniczna przechodzi przez kuchnię i sypialnię młynarza, tak, że gdy ten położy się spać, głowa jego znajduje się na francuskiej ziemi, a nogi na niemieckiej.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM.

1) **Bez rodziny** H. Malota, wydawnictwo „Oświata", skład w Książnicy Polskiej—Warszawa ul. Nowy-Świat № 59. Cena Książki 320 marek.

Jest to ciekawe opowiadanie o losach chłopczyka Remi, sieroty, którego najpierw przygarnął pewien murarz. Murarza spotyka nieszczęście, spada z rusztowania i łamie rękę. Nie mogąc dłużej utrzymywać sieroty, chce go oddać do schroniska dla dzieci. Chłopczyk dzielny ucieka z rąk opiekuna i znajduje przygarnięcie przez podróżującego kuglarza. Odbywa z nim długą podróż po całej Francji, wszędzie dają oni przedstawienia wytresowanych piesków i małpy.

Po licznych przygodachb i bolesnych zawodach mistrz sieroty umiera, a Remi zostaje pracowitym i szczęśliwym ogrodnikiem.

Książka odpowiednia dla bibljoteczek Kół Młodzieży.

2) Ta sama księgarnia wydała niedawno dwie nader pożyteczne małe kssiążeczki: **Opiasku i jego krewniakach i Szkło i wyroby szklane**. Książeczki są napisane przez znakomitego przyrodnika B. Dyakowskiego, który położył niezmierne zasługi dla oświaty ludowej przez swe popularne książeczki.

Obie wymienione książki są interesująco napisane, ilustrowane bogato i zasługują na rozposzechnienie.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście: cała str. 26.000 mk. Ostatnia: cała str. 16.000 Części stronic aż do 1/8 st. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.